Nr. 16. Kraków, Czwartek 16 Kwietnia 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze! Towarzyszki! pamiętajcie o uroczystości 1 maja.

PRZEGLĄD.

Parlament obraduje znów po feryach świątecznych. Za cztery dni rozpoczną się debaty nad reformą wyborczą i będziemy mieli sposobność słyszeć tysiące pozorów, które każą niby koniecznie utrzymać dzisiejszą niesprawiedliwość wyborczą. Ale ten parlament już tylko zgalwanizowany przez rząd, może cokolwiek zrobić. Hr Badeni wie to doskonale i zapewnia w półurzędowych pismach, że teraźniejsi posłowie zostaną na swych krzesłach, aż do końca peryodu sześcioletniego, tj. do r. 1897. Hr. Badeni uspokaja przez to lękliwych posłów i osładza im nieco pigułkę: swoję dziwnego nabożeństwa reformę wyborczą. Ale z poza słodkich komplementów pism rządowych słychać wyraźnie ostrzeżenie: *„friss Vogel oder stirb!“*

O prawo wyborcze zaczynają walczyć i kobiety z burżuazyi. Kobiety proletaryatu miały już dawno sposobność okazać, że czują się równoprawnemi ze swymi męzkimi towarzyszami. Ubiegłego tygodnia odbywało się w Wiedniu w sali starego ratusza poważne zgromadzenie kobiece, które wystosowało petycyą do parlamentu o dopuszczenie kobiet do prawa wyborczego. Jakkolwiek ustawodawstwo odnośne jest w Austryi bardzo zacofane, to jednak już dzisiaj kobiety mogą wybierać w kuryi szlacheckiej i do izb handlowych.

Petycya uznaje niejako ważność i potrzebę kuryi, bo żąda dla kobiet płacących podatki, głosu w kuryi miejskiej i wiejskiej, a ubogim kobietom chce dać głos w „kuryi powszechnego głosowania“. Jest to bardzo znamienne, że te kobiety protestujące przeciw swojemu upośledzeniu, chcą nadal utrzymać nierówność i przywileje kuryi. To też socyalistka tow. Glas, obecna na tem zgromadzeniu, nie podpisała petycyi, lecz uznała tylko częściowy bodaj postęp w dopuszczeniu kobiet wogóle do głosowania. Tak zwana „kwestya kobieca“ wystąpiła na owem zgromadzeniu w formie żądania praw politycznych i natychmiast pokazało się, że czego innego chcą kobiety bogate, a czego innego biedne.

„Emancypantki“, bębniące światu w uszy, że wszystkie kobiety mają zupełnie jednakowe interesy i żądania, powinnyby zastanowić się uważnie nad przebiegiem tego zgromadzenia kobiecego.

Poseł dr Lewakowski wyrzucony z Koła polskiego uzyskał od swych wyborców we Lwowie przedwczoraj wotum zaufania. Jest to bardzo pocieszający fakt w walce z stańczykami, którzy z Koła polskiego zrobili wprost więzienie dla każdego. kto ich tyranii nie uległ jeszcze całkowicie. Tą polityką zaskarbili oni poza granicami naszej ojczyzny tylko pogardę i nienawiść, a pierwszym obowiązkiem polskiego patryoty jest zwalczać Koło polskie. Lwowscy nasi towarzysze wzięli udział w zgromadzeniu i przez tow. Hudeca postawili wniosek wyrażenia Kołu polskiemu oburzenia i ubolewania.

Socyalistyczna partya, niezgadzająca się wcale na niejasne programy p. Lewakowskiego i na wiele jego postępków, poparła go z całą szczerością, kiedy chodzi o walkę z Kołem polskiem. Dla nas sprawa ta stoi całkiem jasno: każdy, kto w imię interesów ludu chce zerwać pęta stańczykowskie, chce zdemaskować obłudne, nadużyte hasło „solidarności“ Koła, musi liczyć na nasze poparcie w tem dążeniu. Całkiem co innego krytyka innych poglądów lub wystąpień p. Lewakowskiego. Tutaj zastrzegamy sobie zupełną swobodę... Przeciw solidarności ucisku jednak, obowiązkiem naszym jest popierać solidarność opozycyi.

„Nowa Reforma“ upodobała sobie śledzenie, gdzie też śpiewają „Czerwony sztandar“... Ostatnim razem śpiewali go zgodnie ruscy chłopi z polskimi robotnikami na zgromadzeniu ludowem w Przemyślu i to daje powód „Nowej Reformie“ do wylania swej żółci na ruskich radykałów!

Niewinna ta policyjno-patryotyczna mania ścigania pieśni robotniczej, czyni naturalnie tę pieśń popularną nawet w kołach mieszczańskich i niebyśmy przeciw temu nie mieli, gdyby nie „policyjny“ moment w każdym takim zjadliwym wylewie... „Czerwony sztandar“ jest — co w Austryi się pieśniom zdarza — zakazany policyjnie i artykuły gazeciarskie przybierają wskutek tego wprost formę denuncyacyi.... Pieśń nasza dręczy dusze mameluków, tak jak ongi mieszkańców Jerycha — niepokoiły fanfary Jozuego!

Bezmyślnie zjadliwe wycieczki urządza sobie od pewnego czasu „Kurjer lwowski“ przeciw socyalistom. Albo przekręca i fałszuje telegramy z kongresu w Pradze, albo zaopatruje je niedorzecznemi napaściami. Pismo to, pochlebiające wszystkim słabostkom warcholstwa drobnomieszczańskiego, odznacza się przedewszystkiem złemi informacyami, do których fantazya redaktorów musi dorabiać przeróżne dodatki. I to właśnie w oczach „kołtuna“ jest jego zaletą. Ostatnią napaść notujemy tutaj, aby przytoczyć przykład powyższej charakterystyki.

„Kurjer“ podaje telegram z Pragi o wniosku tow. Daszyńskiego, że komitety krajowe powinny stawiać kandydatów przy nabliższych wyborach do rady państwa i dodaje do tego uwagi, jakoby socyalna-demokracya narzucała ludowi z góry kandydatów, wbew woli wyborców. Porównuje socyalistów ze stańczykami i robi ich zwolennikami taktyki szlachciców, co teraz powtarza każdy galicyjski gadzinowiec, biorący pieniądze za zwalczanie opozycyi. Gdyby „Kurjer“ miał jakiekolwiek lepsze informacye o kongresie, to by mógł przytoczyć argumenty, jakie spowodowały przyjęcie wniosku tow. Daszyńskiego. Podniesiono wyraźnie, że są to pierwsze wybory, przy których cała masa będzie wybierała, że szanująca się partya musi czuwać nad tem, aby jej program był programem jej kandydata i że będzie trzeba czuwać, aby „gogowie“ socyalistyczni, uganiający się za mandatami, nie szkodzili agitacyi, która ma być walką o zasady partyi. Naturalnie, że nikomu w partyi nie śniło się nawet o tem, aby kandydata wyborcom „narzucać“, bo przecież my nie mamy żadnych kiełbas, ani wódki, ani żandarmów... Gdyby „Kurjer“ przeczytał najważniejszą rezolucyę uchwaloną dzień przedtem, toby tam znalazł ustęp: „Zastępstwo partyi .... ma zaraz po wejściu w życie ustawy wyborczej zaprosić mężów zaufania... aby utworzyli wyborczy komitet okręgowy i wzięli w swe ręce agitacyą wyborczą“. Czy to jest objaw lekceważenia wyborców? Wszystko to naturalnie „Kurjer lwowski“ powinien był wie-

RATUJCIE!

Szkic.

Z przeciwległego brzegu rzeki dochodziły rozpaczliwe nawoływania. Otyła postać kobieca w barwnej zarzutce, pod białą parasolką biegała po brzegu, wołając głośno: Tonie! Ratujcie! On tonie!

W około nie było nikogo, nadbrzeżni mieszkańcy pewnie obiadowali; po chwili tu i ówdzie zaczęły się otwierać okna; w oknach ukazywały się przelęknione twarze. Robotnik zajęty przed chwilą kopaniem, wbiegł na tamę, za nim jego żona, a ogrodnik państwa N. skoczył do łódki i zasłaniając ręką twarz od blasku słonecznego, starał się rozejrzeć dokoła i dowiedzieć się, co się stało.

Dama z parasolką po drugiej stronie rzeki nie przestawała zawodzić:

— Pomocy! On tonie! Ratujcie!

— Ach, Boże mój! — powtarzał ogrodnik, nie poruszając się w łódce.

Na twarz jego nabiegła krew, wahał się, pilnie wpatrywał się w wodę, jednocześnie jednak zdawał się być przerażonym myślą, że sam zginąć może, jeżeli rzuci się do wody, aby ocalić tonącego. O dwa kroki od niego robotnik bacznie śledził całą akcyę dramatu i wołał głosem urywanym:

— Widzę głowę! Włosy czarne! Tak, Tak! odważniej! Och, co za nieszczęście!

I nie słuchając żony, co go powstrzymywała, pospiesznie zdejmuje z siebie bluzę i powtarza za ogrodnikiem: Boże mój! Boże!

Nawoływania damy sięgały do głębi duszy wszystkich; wnet zmieniły się one w jakiś lament przeciągły — bez słów. Co chwila wyrywał się z jej piersi jęk okropny. chwytający za serce, tem okropniejszy, że naokół drzewa okryte były miłą, świeżą zielenią, a rzeka płynęła jasna, srebrzysta...

Nadbiegli już i szanowani w całej okolicy państwo N. Widać było, że zerwali się od stołu: dzieci ich miały jeszcze serwetki zawiązane na szyi. Pani N. wraz z mężem poczęła namawiać ogrodnika:

— Idźcie Józefie, idźcie czemprędzej!.

Tymczasem robotnik był już w łódce i zaciągając mocniej pasek na sobie, powtarzał z żartem:

— Pójdźcież, Józefie, pójdźcie!

Żona robotnika rozpaczała:

— Nie puszczajcie mojego męża! Czyż tak trudno o nieszczęście?! Co on robi? Co jego obchodzi ta pani?!

Pan N. odwiązał łódkę, sam skoczył do niej, chwycił do rąk wiosła i z całej siły zaczął wiosłować w stronę damy z parasolką, która ochrypła od wołania, gestami tylko wyrażała swą rozpacz. Robotnik, stojąc w łódce, każdej chwili był gotów rzucić się do wody.

Na jego obnażonem ramieniu widać było wytatuowaną strzałkę niebieską. Zgięty w łęk, z brodą ostrzyżoną, ze wzrokiem ognia pełnym zdawał się on być podobniejszym raczej do zwierza jakiego, niż do człowieka.

— Śmiało — zawołał pan N., — już odpłynęliśmy!

— Boże wołał ogrodnik, — głowa już znikła, na lewo, na lewo, tam gdzie woda wiruje!

— Ach!

Rozległ się głośny plusk wody; sił robotnikowi nie stało, dłużej czekać nie mógł i rzucił się w wodę; z brzegu, od którego przed chwilą odpłynęli, dał się słyszeć przeraźliwy okrzyk; żona robotnika, rozpaczliwie podniosłszy w górę ręce, wołała jak obłąkana:

— Wróć się! Janie, co robisz?! wróć się!

On jednak płynął wciąż dalej i dalej, co chwila wyrzucał z ust wodę; już ledwo się trzymał na powierzchni : to w głąb zapadał, to wypływał znowu.

— Ziela dużo, przeszkadza! krzyknął głuchym głosem; potem machnął w powietrzu kilka razy rękami, — Boże, ratuj! — zawołał i zniknął pod wodą.

— Osęk, osęk dawajcie czemprędzej — wołał pan. N. i blady zazwyczaj, teraz zbielał jak płótno. Oczy przerażone zwrócił na ogrodnika, śledził jego ruchy: ogrodnik długim drągiem robił poszukiwania w wodzie. Dama pod parasolką już wołać przestała. Nieruchoma, jak skamieniała utkwiła wzrok w ten wir okropny, gdzie zginął robotnik. Na tamie zrozpaczona żona robotnika, otoczona zbitą masą ludzi, wydawała dzikie, rozdzierające jęki:

— Wróć się, wróć!

Ileż boleści, ile przygnębienia łączyło się z tym jej okrzykiem, skierowanym do człowieka, który już nie miał powrócić!

Robotnik już się nie ukazywał i nie ukazał się wcale. Daremnie pan N. wraz z ogrodnikiem szukali drągiem w miejscu, gdzie

dzieć, nim się rzucił zjadliwie na socyalistów... Ale „Kurjer“ potrzebuje ataków wymierzonych przeciw socyalistom i uskutecznia je, tak jak może to uczynić bezmyślny i obłudny warchoł galicyjski. Ta brawura wobec socyalistów zawsze taką samą jest w „Kurjerze“; albo jest fałszowaniem wiadomości, albo pustą demagogią.

V. Zjazd partyi socyalno-demokratycznej w Pradze.

Na pierwszym punkcie porządku dziennego było sprawozdanie zastępstwa partyi za przeciąg czasu od kwietnia 1894 do końca grudnia 1895 roku. Nie możemy tu podawać dziejów tych dwóch lat; żyją one w naszych sercach. Proletaryat obalił najbardziej wrogą ludowi spółkę parlamentarną, „koalicyą“, wraz z jej ministrem ks. Windischgraetzem. To był nasz tryumf ostatniego roku.

Politycznych zgromadzeń odbyto przeszło 2000. W r. 1894 było politycznych organów 21 z nakładem 72.000 egzemplarzy, fachowych 29 z nakładem 95.000; w r. 1895 było 28 politycznych (nakład: 95.900,) a 32 fachowych (nakład 111.000.) Ważnym krokiem naprzód była zamiana „Arbeiter-Zeitung“ na pismo codzienne. *Prześladowania polityczne* przyniosły towarzyszom naszym, nie licząc czasu śledztwa, 61 lat, 7 mies. i 23 dni. W 419 wypadkach nastąpiło uwolnienie. *Organizacya* obejmuje 14 okręgów niemieckich, 13 czeskich i 3 polskie. Ruch zawodowy rozwija się bardzo pomyślnie. Szczególnie pocieszającym objawem jest organizowanie się górników na Morawach i Szląsku. Kasa partyjna wykazuje przychodu: 10.986 złr., rozchodu: 12.372 złr.

Partya stała się czynnikiem, z którym każdy kierunek polityczny musi się liczyć. Sam organ centralny „Arbeiter-Zeitung“ liczy 14.000 odbiorców, a niedzielny numer wychodzi w 22.000 egzemplarzach! I to wszystko po roku od chwili założenia dziennika.

Po złożeniu krótkiego sprawozdania przez tow. Zellera imieniem kontroli partyjnej, przyjęto sprawozdanie do wiadomości, a zastępstwu partyi udzielono absolutoryum.

Do drugiego punktu: „Reforma wyborcza“ referował tow. dr. Adler. Ze świetnej jego mowy podajemy tylko poszczególne momenty. Mowca scharakteryzował reformę hr. Taaffego z r. 1893. Zarzucano nam wtedy, żeśmy Taaffego nie poparli. ale wobec człowieka, który nad Wiedniem zawiesił na 5 lat stan wyjątkowy i to samo uczynił potem wobec Pragi, wobec człowieka, który robotników gnębił przez lat 13, nie mogliśmy zająć innej postawy. Po krytyce projektu hr. Badeniego odpiera mowca śmieszne zarzuty, jakoby socyalna-demokracya „przyjmowała“ reformę hr. Badeniego.

Nie mamy tu niczego „przyjmować“, ani „odrzucać“, skoro chodzi o fakt dokonany. Stanowisko nasze jest silne wobec rządu w razie, gdyby ten rząd nie chciał dać reformy wyborczej. Ale skoro rząd tę reformę przeprowadza, musimy z tem się liczyć i tę broń, jaką każdoczesne stosunki polityczne nam dają, wyzyskać w celu urzeczywistnienia naszego programu, tj. w danym wypadku do przeprowadzenia powszechnego równego i bezpośredniego prawa wyborczego. Nie możemy milczeć tam, gdzie niemal każdy obywatel dostaje w rękę kartkę wyborczą.... Naszą rzeczą jest rozwinąć wielką agitacyą z okazyj wyborów, a zobaczymy, czy w rękach naszych zostanie reforma hr. Badeniego tem, czego by może chciano u góry. W każdym razie warunki walki politycznej staną się teraz lepsze. Zamiast rozbijać sobie głowę nad tem, czy socyaliści „przyjmują“ reformę Badeniowską, lepiejby zrobiły tzw. „postępowe“ lub opozycyjne partye, gdyby walczyły o to, aby wybory były bezpośrednie, aby wybierano w niedzielę i aby nie trzeba było pół roku mieszkać w gminie, celem uzyskania prawa głosowania. To są szczegóły dla ludu bardzo ważne i tutaj powinni młodoczesi i antysemici walczyć z większością.

Mowca przedkłada następującą rezolucyą:

„Kongres uchwala: Reforma wyborcza, wymuszona przez socyalną demokracyę na rządzie i parlamenie leży ukończona w parlamencie, a jej przejście jest niewątpliwem. Daje ona ludowi pracującemu tylko na to powszechne głosowanie, aby zniszczyć jego skuteczność. Cały „stan posiadania“ austryackiej ustawy wyborczej, pogwałcenie, ucisk i korupcya pozostają nietknięte, a piąta kurya oddana na łup przestawicieli klas posiadających. Olbrzymia wielkość okręgów, pośrednie wybory, warunek 6 miesięcznego pobytu, robią z reformy wyborczej prawdziwe monstrum. Projekt Badeniego nie odpowiada zatem potrzebom ludu pracującego, lecz jest tylko nędzną łataniną, zrobioną dla chwilowej potrzeby. Kongres protestuje stanowczo przeciw temu, by w piątej kuryi widziano spełnienie żądań, wypowiedzianych w walce o reformę wyborczą. Dlatego z całą energią należy dalej prowadzić walkę o powszechne głosowanie.

Nadto uchwala kongres: Ponieważ pogwałcenie przez piątą kuryę jest już tak dobrze jak dokonanym faktem, jest obowiązkiem partyi i jej przedstawicieli wyciągnąć z tych danych jak największą korzyść i nowej niesprawiedliwości użyć jako środka do agitacyi i organizacyi, a przedewszystkiem jako broni do uzyskania powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania. Dlatego poleca się zarządowi partyjnemu, aby nie czekając rozpisania nowych wyborów, zaraz po uchwaleniu nowej reformy, zwołał w odpowiedniem miejscu okręgu wyborczego mężów zaufania, ażeby wzięli w swe ręce agitacyę wyborczą i utworzyli komitet wyborczy okręgowy. W wszystkich krajach koronnych należy rozwinąć silną agitacyę, aby zmusić sejmy do zniesienia pośrednich wyborów“.

Nad tą rezolucyą i nad kiklkudziesięciu wnioskami do tego punktu, rozwinęła się żywa dyskusya, trwająca przez trzy posiedzenia kongresu. Przemawiało około 60 mowców. Między innymi przemawiał także gość kongresu poseł Pernerstorfer. Najpierw złożył zapewnienie, że nigdzie wbrew partyi kandydować nie będzie. Potem przedstawił, jak ciężką była dotychczas obrona praw ludowych w parlamencie, gdzie nie było ani jednego socyalisty.

On i poseł Kronawetter nie mogli ani połowy spraw załatwić, stali osamotnieni. W parlamencie potrzebna jest niejako straż robotnicza, zorganizowana i strzegąca interesów ludowych. Dlatego trzeba starać się o wyzyskanie reformy wyborczej jak najusilniej.

Wszystkie wnioski do tego punktu można podzielić na trzy grupy. Pierwsza stała na gruncie rezolucyi zastępstwa partyjnego, postawionej przez tow. dra Adlera, druga grupa wniosków dążyła do odrzucenia reformy, i zaniechania udziału w walce wyborczej, a trzecia stawiała różne poprawki. Imieniem Polaków przemawiał tow. Daszyński, który zastrzegł się przed tem, aby organizacyą partyjną budowano na podstawie niesłychanych okręgów wyborczych. Najbliższe wybory mają nam posłużyć do chwilowej walki agitacyjnej w obrębie okręgów badeniowskich, ale poza tem organizacya polityczna ma pozostać w dzisiejszych ramach. Mięszane okręgi powinny dla socyalistów być dobrą sposobnością do prowadzenia agitacyi wśród ludności wiejskiej, co w wielu miejscowościach jest już dziś rzeczą możebną. Mowca zwalcza wniosek morawskich towarzyszy, chcący usunąć partyą od walki wyborczej. Wniosek ten jest napozór bardzo konsekwentny, ale my nie jesteśmy tem silni, że milczymy, lecz tem, że przy każdej sposobności do ludu mówimy. Stawia wniosek, aby stawianie kandydatów przy nadchodzących wyborach było rzeczą komitetów okręgowych, które miałyby się porozumieć z zastępstwem partyjnem. Wniosek ten nie ma służyć do narzucania komukolwiek kandydatów, co u nas byłoby rzeczą niemożebną i śmieszną, lecz ma na celu przestrzeganie, aby kandydaci zajmowali stanowisko zasadnicze i nie rekrutowali się z panów, dla których socyalizm tyle jest wart, o ile im może dopomódz do wydrapania się na krzesło poselskie. Imieniem kolegów dziękuje mowca posłowi Pernerstorferowi za jego obronę uciśnionych i w Galicyi i wyraża nadzieję, że gdy się utworzy federacyjna frakcya socyalno-demokratyczna w parlamencie, Pernerstorfer do niej przystąpi. W debatach dalszych postawiono jeszcze wnioski o wydanie podręcznika popularnego w sprawie wyborów, o rozpoczęcie agitacyi za wyborami w niedzielę itp.

W głosowaniu imiennem przyjęto rezolucyą zastępstwa partyjnego 101 głosami przeciw 9. Wstrzymało się od głosowania 7 delegatów. Wniosek Daszyńskiego został przy następnym punkcie przyjętym. Drugi punkt: Organizacya i taktyka, miał za referenta tow. Reumanna. Referent przedstawił dotychczasową organizacyą polityczną i zawodową jako wystarczającą. Należałoby ją tylko dalej budować i pogłębić w masy. W sprawie wniosków dotyczących zakładania stowarzyszeń gospodarczych (produkcyjnych i konsumpcyjnych) przez partyą, stanął mowca na stanowisku krytycznem; partya jako taka nie może wdawać się w eksperymenta wątpliwej wartości. Zmiany w statucie organizacyjnym są potrzebne i tak: Kongres powinien odbywać się co roku, funkcyonaryuszami redakcyi „Arbeiter-Zeitung“ nie mogą być sekretarz lub kasyer zastępstwa partyjnego, bo takie łączenie urzędów pochłania siły pracowników i wychodzi na szkodę partyi. Szef redaktor „Arbeiter-Zeitung“ ma mieć na wszelki wypadek zastrzeżone prawo zasiadania w zastępstwie partyjnem z głosem doradczym. Nadto okazały się potrzebne pewne stylistyczne poprawki w statucie.

Najważniejszym momentem dyskusyi był wniosek dra Adlera, Niemeca, Daszyńskiego, Regera, Fraenkla i towarzyszy dążący do nadania partyi ustroju federacyjnego.

Wniosek ten uchwalono jednogłośnie, a brzmi on:

I. Do zastępstwa partyi należy wybrać towarzyszy różnych narodowości, aby przez to umożebnić stałą łączność.

II. Kierownictwo polityczne całej partyi należy do wspólnego zastępstwa socyalnej demokracyi w Austryi, które to zastępstwo ma się składać z komitetów wykonawczych niemieckich, czeskich i polskich organizacyi. W zastępstwie tem mają być także odpowiednio zastąpieni towarzysze włoscy i południowo-słowiańscy. To wspólne zastępstwo socyalnej demokracyi w Austryi zbiera się wedle potrzeby razem na wspólne narady celem uregulowania wspólnych spraw.

Przez jednogłośne przyjęcie tego wniosku stała się nasza partya jedyną, która może w sobie zgodnie jednoczyć w Austryi wszystkie narodowości. Jawne zaznaczenie poszanowania narodowości, danie każdemu narodowi możności pracowania w ramach partyi, oto motywa wniosku.

I przy tym punkcie stawiano mnóstwo poprawek lub samodzielnych wniosków, ale przyjęto tylko te wnioski, które zaleciła osobna komisya kongresowa. Odrzucono między innemi żądanie kobiet wiedeńskich, aby tworzono osobne polityczne organizacye kobiece. Kongres był zdania, że sprawa ta należy do komitetów krajowych. Sprawę zbierania składek na fundusze partyjne odstąpił kongres zastępstwu partyjnemu. Co do „konsumów“ stanął kongres na stanowisku referenta i orzekł, że zakładanie ich nie jest rzeczą partyi, lecz poszczególnych towarzyszy lub grup. One też powinny ponosić za te instytucye odpowiedzialność. Wniosek dążący do tego, aby co roku partya urządzała 1 maja kilka wielkich strejków dla wywalczenia 8 godzinnego dnia pracy, odrzucono jako niepraktyczny. Do protokołu kongresu postanowiono wcielić następującą rezolucyą tow. Huebera.

„Zważywszy, że organizacya zawodowa wybudowana na podstawie grup przemysłowych, okazała się znakomitym środkiem do pozyskania mas i uczynienia ich zdolnemi do walki; zważywszy, że ta forma organizacyi

---

zniknął, napróżno badali łożysko rzeki, czy to idąc za jej prądem, czy cofając się pod wodę. Wnet kilka łódek zjawiło się na wodzie, wszyscy szukali, ale napróżno. Na jednej łódce żona robotnika, załamując ręce szlochała:

— Przecież mu mówiłam... On mnie nie słuchał.... Lecz być nie może, iżby miał utonąć!.... Pan N., zmordowany poszukiwaniami, skierował teraz łódkę w stronę damy z parasolką. Ona wciąż nieruchoma, w odrętwieniu jakiemś stała na brzegu.

Nikt nie znał tej damy; nie była ona tutejszą. Gdy pan N. był od niej w odległości takiej, że głos jego mogła usłyszeć, zdjął z głowy kapelusz i głosem drżącym zwrócił się do niej:

— Pani, ach, co za nieszczęście! Dwie ofiary na raz! Ten nieszczęśliwy ojciec rodziny poświęcił siebie, aby ocalić człowieka, którego....

Dama milczała, nadając dziwny jakiś wyraz twarzy. Zatrwożony tem pan N. zdecydował się zapytać:

— To pewnie był krewny Pani? Mąż.... może syn?...

Dama wciąż milczy....

Pan N. nie zdając sobie dokładnie sprawy z tego, co mówi, ciągnął dalej:

— Robotnik był dzielny. Widocznie przed chwilą zjadł śniadanie i krew mózg mu zalała.... Toż samo, być może, stało się z pani.... z tym... z pani krewnym.

— Ależ to nie był mój krewny; to mój piesek! odrzekła wreszcie dama i natychmiast szybko odeszła, musiała chyba jednak jeszcze dosłyszeć jęk rozpaczy pozostałej wdowy:

— Jej pies!... To był jej pies!...

najbardziej jest odpowiednią do przeprowadzenia w życie jednego z najważniejszych punktów socyalno-demokratycznego programu, przez, to że czyni robotnika fizycznie i duchowo zdolnym do walki i zasila socyalną-demokracyę coraz to większą ilością zdolnych i pewnych sił; wreszcie zważywszy, że jeszcze wielu towarzyszy nie są świadomi swoich obowiązków wobec organizacyi zawodowej i lekceważą jej znaczenie dla partyi, przez co nie udało się jeszcze pozyskać robotników najważniejszych centrów przemysłu w dostatecznej liczbie, uchwala zjazd: Poleca się towarzyszom jako obowiązek, przystępowanie do organizacyi zawodowej, skoro tylko jest to możebnem, a nadto poleca się towarzyszom jako obowiązek, popierać usilnie przy każdej sposobności tę organizacyą, i przeprowadzać uchwały zjazdów i kongresów zawodowych, o ile te uchwały nie sprzeciwiają się zasadom socyalnej-demokracyi".

O partyach opozycyjnych w Galicyi *).

W ostatnich czasach szeroko rozpisują się w prasie galicyjskiej na temat solidarnej akcyi żywiołów naszych przewrotowych. Partja socjalistyczna, partja ludowców, radykali ruscy. etc. stawiani są na jednej linji, mówi się wiele o ich zobopólnem porozumieniu, o tożsamości ich celów i t. p. Czynią to naturalnie, przedewszystkiem organa stańczykowskie, wtórują im pisma mieszczańskie w większym stylu i zdawaćby się mogło, że wszystko jest dobrze w państwie chińskiem, że w Galicyi, jak za dawnych dobrych czasów, istnieją tylko dwie grupy, zadowolnionych z istniejącego stanu rzeczy i niezadowolnionych. Pewne drobne różnice wśród ostatnich można wprawdzie zauważyć, ale tylko drobne, ot takie np., że partja ludowa bardziej z Bogiem trzyma, niż socjalistyczna, albo, że ludowcy więcej są od robotników patryotycznym duchem ożywieni; radykali ruscy przedewszystkiem mają na względzie interesy narodowe i t. d. Naszem zdaniem tak nie jest. Można mówić o pewnej wspólności dążeń pomiędzy rozmaitymi grupami społecznymi w Galicyi: jeśli na uniwersytecie jagiellońskim lub lwowskim poczyni rząd pewne ulepszenia, jeśli pomnożą liczbę szkół średnich, fachowych w kraju, to zmiany te wszystkie partje polskie i stańczykowska, mieszczańska a nawet socjalistyczna powitają życzliwie. Oprócz takich ogólno-kulturalnych dążeń partje przewrotu galicyjskie mają oczywiście i bliższe wspólne im sfery interesów, izolujące je od innych grup społecznych. Wspólność ta interesów zachodzi przedewszystkiem na polu politycznem. Na tem polu do pewnego kresu partje i socjalistyczna i ludowa i radykalna mogą iść razem. Każdej warstwie, którą dana partja reprezentuje, ucisk polityczny dokuczył w najwyższym stopniu. Ale powiedzieliśmy, że może to dziać się do pewnego kresu. O ile np. partja socjalistyczna i radykalna niezłomnie stoją przy żądaniu powszechnego, bezpośredniego tajnego głosowania, to partja ludowa żądanie to prawie już skreśliła ze swego programu — dla czego, dziwimy poniżej. Już więc na polu politycznem widzimy walną pomiędzy tymi partjami różnicę i jeśli weźmiemy pod uwagę tylko polskie społeczeństwo, to możemy powiedzieć, że jedna tylko partja socjalistyczna w żądaniach swych politycznych jest śmiałą i konsekwentna, partja ludowa stoi pomiędzy tą partją a konserwatywno-mieszczańską. Jeden jeszcze punkt np. znaleźć, łączący silniej naszą partję z taką partją ludową i radykalną. Wybujała ponad wszelką potęga kleru w Galicyi doszła do tego stopnia, że sprawy religii są dlań często płaszczykiem, poza którym kryje się kuźnia dla innych zupełnie interesów. Burżuazya i szlachta rozumieją doskonale, że duchowieństwo jest do pewnego stopnia poskromicielem warstw niższych. Przeciwko więc uciskowi, tym razem nie politycznemu, ale ekonomicznemu, zwraca się reakcja klas uciskanych, jak u nas robotników, rzemieślników i włościaństwa. Ale też na tem polu kończy się stanowczo wszelka próba wspólnego działania partji ludowej i naszej socjalistycznej, a nawet radykalnej. O kompromisach długo trwających mowy nawet nie może i dla osiągnięcia doraźnego jakiegoś celu kompromis taki może i nieraz powinien przyjść do skutku, ale nie należy brać tego jako zasadę programu z którejkolwiek strony. Spróbujmy bliżej to uzasadnić. Ciągle dają się słyszeć narzekania na Galicję, na jej wsteczniectwo, na jej ostatnie miejsce wśród społeczeństw europejskich i t. d. Tak źle znowu nie jest. Możemy się w każdym razie tem pochlubić, że jak we wszystkich społeczeństwach zachodnio-europejskich, tak samo i u nas rozwój społeczny dosięgnął tego stopnia, że jaknajskrajniej zaczynają się objawiać przeciwieństwa klasowe. Chcąc określić dane zjawisko polityczno-społeczne, ruch polityczny, przedewszystkiem należy się zapytać z jakiej warstwy społecznej on się wyłania, do jakiej warstwy wogóle dąży, jakie są jej ekonomiczne interesy. Jeśli zechcemy w ten sposób określić znaczenie partji socjalistycznej w Galicyi, to zadanie nasze będzie stosunkowo łatwem, ponieważ doskonale wiemy, że socjalizm, przedewszystkiem pod względem ekonomicznym odpowiada interesom robotników, proletarjatu miejskiego; wiemy, że socjalizm, opierając się na teoretycznych badaniach całego szeregu uczonych z Marxem na czele, twierdzi, że rozwój ekonomiczny społeczeństw postępuje w kierunku coraz to większego uspołeczniania pracy i narzędzi produkcji i t. d. Trudniejszem bezwątpienia będzie nasze stanowisko wobec takiej partji ludowej i ruskiej radykalnej. Chcąc i to właściwe znaczenie odkryć, musimy również partje te sprowadzić na grunt właściwy — na grunt ekonomiczny. Co do partji ludowej — będzie dla rozwiązania naszego zadania bardzo pomocnym fakt, który zaznaczyliśmy już powyżej, mówiąc o rozdźwięku pomiędzy partją socjalistyczną, a partją ludową na polu politycznem. Partja ludowa skreśliła ze swego programu powszechne głosowanie, a dlaczego? bo oto żądanie to jest nie sympatycznem dla gospodarzy wiejskich, bo oni t. j. gospodarze wiejscy nie chcą, by ich parobcy, mieli te same, co oni, gospodarze prawa, by parobcy razem z gospodarzami głosowali. Włościaństwo nie jest jednolitą klasą, o którejby można powiedzieć, że ma wspólne pod każdym względem interesy. Gospodarz wiejski, to człowiek, który ma dosyć ziemi, by siebie i swą rodzinę wyżywić; to człowiek, który ma własność, jest posiadaczem. Człowiek taki już patrzy z góry na takiego, który ma też ziemię, ale w zanadto małej ilości, by mu ona dostarczyła utrzymania. Gospodarz wiejski może być tak samo, jak jego parobek, jak robotnik wiejski, wystawiony na ucisk księdza, na szykany właściciela obszaru dworskiego, starosty, ale tylko do pewnego stopnia, on ma zawsze stały punkt oparcia: własną gospodarkę, zaspakajającą jego potrzeby. Tak samo jak parobek, jak robotnik, będzie on żądał od państwa, by podatki pośrednie nie ciężyły tak bardzo na jego kieszeni, by ciężary gminne podzielić razem z panem i t. p., ale całość jego dążeń społeczno-ekonomicznych, będzie się obracać w zupełnie innym zakresie, niż wymagania parobków wiejskich, posiadaczy nie wystarczającej ilości gruntu, robotników i t. d. Gospodarz wiejski, który ma ponad 15 morgów ziemi (zresztą ilość ziemi, która może wystarczyć na potrzeby rodziny, jest zależną od zbytu, wydajności gruntu i t. d.) chętnie zgodziłby się na projekt byłego ministra Falkenhayna, bo projekt ten zapewniłby mu raz na zawsze spokojną egzystencją, jak ordynacje zapewniają spokojne używanie i opływanie w dostatki takim Potockim na Krzeszowicach, na Łańcucie i wielu innym pankom. Taki gospodarz wiejski jest jednem słowem reprezentantem interesów własności prywatnej. W jego interesie leży, parobkowi płacić jaknajmniej, jaknajwięcej wyciągać z parobka siły roboczej, bo mu to największy zysk przynosi — klasę tę, gospodarzy wiejskich stawiamy w tym samym stosunku zasadniczym do socjalizmu, jak fabrykantów, panów ziemskich i majstrów rękodzielniczych. Gospodarze wiejscy — ten średni stan włościaństwa — stanowi główną siłę partji ludowej. Parobcy, posiadacze jednomorgowych lub nieco większych kawałków gruntu do nich nie należą i nie można ich z tamtymi mięszać. Najemnicy wiejscy, to ten sam proletarjat, co w mieście, tem tylko od miejskiego różny, że znajduje się w stokroć gorszych warunkach; to samo można powiedzieć o tych, co ziemi w dostatecznej ilości nie posiadają. To są naturalni sojusznicy partji socjalistycznej na wsi. Partja ludowa do nich bynajmniej nie należy. Czy należy partja radykalna, na to stanowczej odpowiedzi dać nie można, choć łatwo sobie po tem, cośmy już mówili, ocenić tę partję z ekonomicznego stanowiska. Aczkolwiek partja radykalna stawia program bardzo do socjalistycznego zbliżony, socjalistyczną nazwać jej nie można. Bądź co bądź, kulminacyjnym punktem jej programu jest walka o prawa narodowe, prowadzona przez wszystkie klasy społeczeństwa ruskiego, walka, w której nie małą rolę odgrywają popi. Przeciwieństwa klasowe w społeczeństwie ruskiem nie zaznaczyły się jeszcze z taką siłą, jak to się stało w polskiej części Galicji. Jednakowoż ten podział włościaństwa na dwie, z punktu widzenia interesów ekonomicznych wrogie sobie klasy, istnieje i prędzej czy później objawić się musi — wtedy też wyłoni się ze społeczeństwa ruskiego partja socjalno-demokratyczna. Podstawa ekonomiczna partji radykalnej jest więc inną, niż socjalistycznej polskiej i ludowej. Opiera się ona na gospodarzach wiejskich i na proletarjacie rolnym — kokietuje ten ostatni z powodu ogólnej walki narodowej, ale czy przedewszystkiem o niego dba, wątpimy; nie przemawia za tem chyba okoliczność, że radykali z naciskiem podnoszą potrzebę ratowania od upadku gospodarek włościańskich. A więc ogólny wywód — niech się pocieszą panowie z Czasu, Przeglądu Powszechnego, Przełomu, Reformy etc. etc. Przewrót w Galicji nie dosięgnął jeszcze tych rozmiarów, by gospodarze wiejscy mieli się rzucać w objęcia socjalizmu — stanie się tak tylko z proletarjatem wiejskim, bo tego interesy idą tam, dokąd dążą interesy całego proletarjatu. Radykali również nie są naszymi sprzymierzeńcami na śmierć i życie — sprzymierzeńcem tym będzie dopiero proletarjat ruski, gdy się przekona, że walka o prawa narodowe i polityczne wszystkich jego wymagań nie zaspokoi, gdy się przekona, że z interesami proletarjatu tak są sprzeczne interesy panków polskich, jak interesy jego kilkunastumorgowych braci rusinów.

*) Umieszczamy ten artykuł napisany przez jednego z socjalistycznej młodzieży polskiej; o ile ogólne rozumowania w nim zawarte są słuszne, o tyle nie możemy się zgodzić na wiele jego poglądów na realną politykę. Tak np. gospodarze 15 morgowi wcale nie stanowią podstawy partji „ludowej" lub radykalnej... W Galicyi nie rozwijają się stosunki tak jasno, jak teorya ekonomiczna i cała trudność leży w nieumiejętnem formułowaniu żądań poszczególnych warstw społecznych przez partje takie, jak np. „ludowcy". W kraju o tak wstecznym ustroju ekonomicznym, dziwne nieraz dzieją się rzeczy. W Galicyi chłop proletarjusz na dwu morgach, częstokroć zachowuje się jako obrońca prywatnej własności. Poseł Bojko np. ma tylko dwa czy trzy morgi, a nader liczną rodzinę. *(Redakcya).*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Sprzeniewierzenie? Tow. Mazurek Michał pracował w cegielni Ratysia (Płaszów) przez całą zimę, kopiąc glinę. Ratyś strącał mu podczas zimy po 5 ct. na kasę chorych, podczas lata zaś do jesieni po 8 ct., mimo to tow. M. nie był i nie jest dotąd zapisany w kasie! Jestto rozbój na gładkiej drodze, jeden z tysiącznych przykładów straszliwego rabunku, jakiego się codzień dopuszczają niesumienni fabrykanci na robotnikach ceglarskich.

Pięć poufnych zgromadzeń towarzyszy ceglarzy odbyło się w dniu 12 b. m. Jedno o godzinie 10 w sali Immerglücka, cztery zaś inne o godz. 4 pop. w Płaszowie, Dąbiu, Kapelance i Przegorzałach. Referowali o: potrzebie organizacyi i święcie 1 Maja: tow. Dutkiewicz, Piotrowski, Rzepecki, Gołębiowski i Orski. Nader licznie zebrani towarzysze przyjęli jednogłośnie przedłożone przez referentów rezolucye, poczem zapisało się wielu bardzo towarzyszy do stowarzyszenia „Naprzód". Dwa zebrania zaszczycili swą obecnością panowie żandarmi — lecz pouczeni we właściwy sposób o zakresie swej służby — opuścili jak niepyszni zebrania — nie zdoławszy mimo najszczerszych chęci ani jednego rozwiązać.

Wybory. W sobotę dn. 4 kwietnia odbyło się nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Stow. robot. żydowskich „Brüderlichkeit" z następującym porządkiem dziennym: Zagajenie, sprawozdanie kasowe, sprawozdanie Zarządu, Wnioski i interpelacye. Do Zarządu wybrani zostali jako przewodniczący tow. Jan Serkowski w miejsce tow. Kleinberga, który Kraków opuszcza, zastępcą tow. Wichter, kasyerem tow. Berusch, I. sekretarzem tow. Bross, II. sekretarzem tow. Keiner. Wydziałowymi tow. Zimmermann, Weinberg, Nussbaum, Klotz, Frischer, Rössler i Kaufler. Do komisyi kontrolujące weszli tow. Fromowitz, Cypres i Kluger. Lokal stowarzyszenia mieści się obecnie przy ulicy Berka Joselowicza l. 12. II. p.

Z warsztatów i fabryk.

Strejk robotników budowlanych wybuchł 10 b. m. w Tarnowie. Strejkuje około 400 ludzi odbyło się kilka zgromadzeń przy olbrzymim współudziale towarzyszy innych zawodów. Do zawarcia ugody starał się doprowadzić tow: Sułczewski z Krakowa — spełzły jednak te usiłowania na niczem, przedsiębiorcy bowiem o zniżeniu dnia roboczego i podwyższeniu płacy na razie nic nie chcą słyszeć, rzucając natomiast jako „odczepne" kilka drobniejszych żądań, jak wypłata tygodniowa i to na budowli lub w kancelaryi a nie jak dotychczas, w szynku! Są to jedak ochłapy, po które nie warto się schylać, to też towarzysze nasi postanowili wytrwać do końca przy swoich jak jaknajsłuszniejszych żądaniach.

Bardzo jednak przykro musiało być sławetnemu ks. Żygulińskiemu w dzień wielkiego ludowego zdromadzenia w hotelu „pod Dębem"! Na zgromadzeniu około 2000 ludzi, a w stow. „Praca", którego ks. Z. jest światłym przewodnikiem — pustki, bo nawet dotychczasowi członkowie poznawszy się na farbowanych lisach okrytych duchowną sukienką, zaczynają czemprędzej usuwać się z pod zbawiennego wpływu dzielnego pogromcy socyalizmu.

Teraz zrozumieją robotnicy kto im w walce o byt pomaga, a kto im puste kazania tylko prawi i morały. Taki Żyguliński nie stanie obok robotnika, gdy ten porwie się do walki o krótszy dzień roboczy lub o wyższą płacę! Umie on tylko zatruwać jadem fanatycznej nienawiści dusze robotnicze, aby potem ciemnych za nos prowadzić. Szanujący się robotnik, który wpadł przez nieświadomość pod skrzydła Żygulińskich, powinien teraz poprzeć strejkujących, a potem przyłączyć się do organizacyi robotniczej.

Wzywamy gorąco towarzyszy do poparcia strejkujących w Tarnowie. Składki nadsyłać pod adresem: Feliks Szczepanik w Stow. „Bratnia pomoc" ul. Panny Maryi w Tarnowie.

Strejk murarzy w Tarnowie zakończony zwycięstwem! Strejkujący odbyli w środę po południu zgromadzenie, po którem nastąpiła jeszcze raz wspólna konferencya przedsiębiorców i robotników. Po długich i uciążliwych naradach stanęła wreszcie ugoda, w której przedsiębiorcy przyznali strejkującym następujące ustępstwa: czas pracy obniża się na przyszłość na 11 godzin dziennie; wypłata będzie się odbywała regularnie co tydzień, pod kontrolą samego prowadzącego budowę, lub innej zaufanej i pewnej osoby; wszelkie nadużycia podmajstrzych zostaną stanowczo usunięte; co do płacy zadowolnili się strejkujący przyrzeczeniem przedsiębiorców, że będą się starali uczynić zadość temu żądaniu. Ugodę tą opublikował strejkującym murarzom na zgromadzeniu, które się wieczorem odbywało, w imieniu wszystkich przedsiębiorców (pięciu w całym Tarnowie), budowniczy miejski p. Zaremba, poczem tow. Reger objaśnił zebranym szczegółowo tę ugodę, która oznacza świetne zwycięstwo młodej jeszcze i słabej organizacy tarnowskiej i zachęcając ich do dalszej pracy, wezwał do święcenia 1 maja. Po krótkiej przemowie architekty p. Stapfa zakończono zgromadzenie i strejk entuzjastycznymi okrzykami: „Niech żyje 1 Maj! Niech żyje socjalna demokracja!"

Jeszcze jedna uwaga: Tarnów się ucywilizował, konstytucya bywa wykonywaną, przedsiębiorcy po europejsku uprzejmi no i — roztropni. Stary Płaziński musi zgrzytać na to wszystko zębami...

Strejk tkaczy w Pradze. Pięciuset tkaczy — przeważnie same robotnice — zajętych we fabryce firmy: Bracia Perutz w Libniu koło Pragi zerwało się do boju o swe prawa. Już czwarty tydzień mija, jak tkacze u braci Perutz zwoławszy zgromadzenie, postanowili natychmiast zastrejkować. Przyczyną bezpośrednią strejku były nieuzasadnione wydalania mężów zaufania i brutalne napaści dyrektora na młode dziewczęta, pracujące we fabryce. Strejkujący żądali więc: 1) przyjęcia napowrót do pracy wydalonych towarzyszy, 2) ukrócenia samowoli dyrektora, 3) podwyższenia płacy o 20%, 4) zniżenia pracy na godzin 10 dziennie (obecnie jest „normalny" czas pracy u braci Perutz dwanaście godzin.), 5) aby im roboty w niedziele wykonywane, jak czyszczenie maszyn i t. p., były płacone, 6) aby robotnik zawsze był uwiadomiony o tem, że i za co nań karę nałożono, a nie, jak to dotychczas bywało, że mu przy wypłacie odciągano częstokroć 2 do 3 złr., a nie powiedziano nawet za co właściwie!

Co do punktu 3) musimy zauważyć, że płaca mężczyzny nie przenosi 5 złr. tygodniowo, płaca starszej robotnicy 4 złr., płaca zaś młodszej 3 złr. tygodniowo. Są to najwyższe płace, które częstokroć spadają aż do 2 złr. tygodniowo.

Strejkujący, uchwaliwszy powyższe żądania, spisali je i wysłali z niemi jednego starszego robotnika do dyrektora fabryki. Ten jednakowoż

nie chciał z nim wcale mówić, powiadając, że powinna przyjść jaka robotnica, ponieważ we fabryce przeważnie same kobiety są zajęte. Strejkujący ustąpili wobec tego nie znaczącego wymagania i wysłali deputacyę, składającą się z kilku robotnic. Skoro dyrektor spostrzegł, że zawiódł się w swoich nadziejach, jeżeli myślał, iż żadna robotnica nie będzie miała odwagi stanąć przed jego groźnem obliczem, zaczął kląć, znieważać deputatki i podarłszy memoryał na kawałki, podeptał go nogami.

Dziś żałuje on zapewne gorzko swej zapalczywości. Albowiem w ten sposób nietylko sprowokował robotników do tem silniejszej odporności, ale nadto oburzył na się całą porządniejszą część opinii publicznej, która stanęła po stronie strejkujących. Strejkowi temu towarzyszą wogóle jeszcze inne, mało gdzie wydarzające się objawy. Po pierwsze władze zachowują nader bezstronnie, a nadto drobnomieszczaństwo stanęło po stronie wyzyskiwanych niewolnic. I tak n. p. skoro tylko rada gminna w Libniu dowiedziała się, że Perutzowie wypowiedzieli pomieszkania wszystkim mieszkającym w ich domkach robotnikom, dostarczyła komitetowi strejkowemu natychmiast 28 pomieszkań za darmo i wozów, do przeprowadzenia tych, których Perutzowie pracy i dachu nad głową pozbawili. Kupcy, rzeźnicy i t. d. dostarczają codziennie mnóstwo środków żywności całkiem za darmo.

W sobotę odbyło się znowu zgromadzenie strejkujących za zaproszeniami, na którem było przeszło 600 osób. Między innemi przemawiali także uczestnicy międzynarodowego kongresu, austryackiej-socyalnej-demokracyi, który się właśnie wówczas w Pradze odbywał.

Wielkie wrażenie zrobiła mowa tow. Regera, który w gorących słowach zachęcał robotnice tkackie do wytrwania, stawiając im za przykład żony górników w ostrawsko-karwińskim rewirze.

Kraków. *(Gmina jako pracodawczyni).* W zakładzie miejskim czyszczenia dołów kloacznych („Tallard") pracuje 30 ludzi. Praca to ciężka i wśród najobrzydliwszych warunków. W nieczystości i smrodzie pracują ludzie, którym potem nikt nie chce wynająć mieszkania ani przyjąć na nocleg... Zdawałoby się, że za taką ciężką pracę powinna gmina przynajmniej odpowiednio wynagradzać tych ludzi. Tymczasem należą oni do najgorzej płatnych gminnych wyrobników dziennych, pomimo, że wielu z nich lata całe stale w zakładzie pracuje.

Dla 14 kanalarzy i 6 pracujących przy maszynie, długość dnia roboczego wynosi 12 godzin. Za to dostają ci ludzie **80** do **90** cnt. na dzień! Jeżeli pracują w nocy (od 10 godz. wieczór do 4 rano) dostają za to zapłatę półtoradniową tylko t. j. 1 złr. 20 centów.

Jeszcze gorzej stoją fornale w liczbie 10. Ich rzeczywisty dzień roboczy wynosi **16** godzin t. j. od godź. 4 rano do 8 wieczorem. Za to dostają 80 cnt. dziennie. W tygodniu mogą przy nocnej pracy zarobić najwyżej dwie nocy.

Jak się gmina zachowuje wobec tych wyzyskiwanych biedaków, kiedy ci w jej służbie sterają swe siły, dowodem tego fakt następujący. Robotnik Jan Marszałek pracował 26 lat, a gdy się zestarzał, odsyłają go teraz do Towarzystwa dobroczynności! W taki to sposób daje gmina królewskiego miasta Krakowa przykład prywatnym przedsiębiorcom. Ogłaszamy te daty w nadziei, że może się znajdzie jaki radny miasta, który zajmie się losem tych niewolników gminnych, którzy utrzymują czystość miasta swoim trudem.

Kraków. *(Nieszczęśliwy wypadek).* Dnia 13 b. m. ucięła maszyna hyblarka w fabryce Otta 4 palce robotnikowi Jakóbowi Chornikowi. Przy tej dopiero sposobności spostrzedz można, jak bezwstydnie igra się w naszych fabrykach z życiem robotnika. Robotnik pracujący przy maszynie nie znał się na tej robocie i został przez werkführera niejako zmuszony do odrobienia 60 cnt. Chornik zastępował swego kolegę. Kiedy maszyna ucięła mu 4 palce a piąty zmiażdżyła, musiano z pół godziny czekać, nim wydostano gdzieś waty i szmat dla zawinięcia rany, bo w fabryce niema opatrunków! Maszyna stoi w ciemnym kącie, tak, że po wypadku już umieszczono tam lampę! Co powie na to pan inspektor Nawratil?

Najbezczelniejszem jednak jest usiłowanie pewnych ludzi, którzy rozszerzają wiadomość, jakoby Chornik dobrowolnie się pokaleczył.

Radzimy rannemu robotnikowi starać się zawczasu o rentę, a starostwo i policyą wzywamy do natychmiastowego wysłania komisyi, celem obejrzenia położenia hyblarki pana Otta i ewentualnego zabronienia jej użytkowania.

Z Karwińsko-ostrawskiego rewiru upraszają nas o pokwitowanie 18 złr., które tow. Fr. Soj. z Białej nadesłał na strejk górników.

KRONIKA.

Przed sądem przysięgłych. odbędzie się w dniu 21 bm. rozprawa karna o występek przeciwko publicznemu spokojowi i porządkowi z §. 302 u. k. Na ławie oskarżonych zasiadają: akademik Karol Gędziński i Władysław Cyga, broni Dr. Seinfeld. Oskarżenie odnosi się do mów wypowiedzianych przez obwinionych na zgromadzeniu włościan w Jasieniu (powiat Brzesko), skierowanych przeciwko kandydaturze osławionego hr. Stadnickiego, którego nazwisko obrzydzenie powszechne wzbudza od czasów wniesienia projektu reformy wyborczej śp. Taaffego. Wtedy pan hrabia wygłosił w parlamencie mówkę, gdzie twierdził, że ci co dopominają się prawa wyborczego, „chcą chleba bez pracy" i td. i td! Sprawa ta wzbudza powszechne zainteresowanie są, to też zapewne w sali rozpraw nie braknie 21 bm. słuchaczy.

Będą to, po Cholerzynie po raz drugi, wybory galicyjskie przed trybunałem w Krakowie.

Ciekawy akt oskarżenia. Tow. Tadeusz Reger stawał dnia 14 b. m. przed krakowskim trybunałem karnym, jako oskarżony o to, że w lecie 1895 roku doradą i namową skłonił p. B. Żmudzińskiego do popełnienia występku z §. 24. i przekroczenia z §. 23. ust. pras. Akt oskarżenia zarzuca p. Z., że tenże w sierpniu 1895. kolportował w Krakowie, bez pozwolenia ze strony władzy bezpieczeństwa, rozmaite zakazane i niezakazane pisma drukowe. Między zakazanemi wylicza akt oskarżenia: „Kalendarz robotniczy" na rok 1895. Nr. 1 „Światła" i także Nra 4, 6, 7, „Humorysty", które również p. Ż. miała policya odebrać. Skoro jednakowoż podczas rozprawy chciano skonstatować istnienie występku z § 24 ust. pras. okazało się, że między wszystkiemi zabranemi Żmudzińskiemu „corpora delicti", jakie się znajdowały w aktach, oprócz kalendarza nie znalazło się ani jedno z owych „zakazanych" pism! Gdy jednak doniesienia i „wyjaśnienia" Świetnej c. k. Dyrekcyi policyi w Krakowie wyraźnie o istnieniu takowych powiadają i gdy z drugiej strony w razie braku ich oskarżenie z §. 24. miałoby odpaść — postawił prokurator wniosek odroczenia rozprawy i zażądania z dyrekcyi policyi jeszcze raz wyjaśnień?

Dla nas całe to zajście jest bardzo pouczającem, bo pokazuje nam ono w jaki to sposób powstają akty oskarżenia, jeżeli w ciągu rozprawy p. prokurator stawia wniosek, dążący do poinformowania go ze strony c. k. policyi...

Radość w Tarnowie panuje ogromna! Sprawiono kolejarzom chorągiew, poprowadzono chorągiew do kościoła i poświęcono ją uroczyście. Potem czcigodny biskup Ignacy wydał wspaniały obiad, na którym był p. starosta, wojskowość, ba nawet profesorowie gimnazyalni, których gazety krakowskie zaliczają do „znakomitości", tylko nie było tych, dla których poświęcono chorągiew... nie było służby kolejowej, „Zniszczono" naturalnie po raz setny socyalizm i socyalistów, a jeszcze skuteczniej i więcej butelek wina.

Dla niewtajemniczonych podamy krótką historyą założenia „bractwa kolejowego" w Tarnowie. Oto pojawili się tam, jak jaskółki na wiosnę, socyaliści i nastraszyli tam „miarodajne sfery" do tego stopnia, że założono natychmiast „bractwo," kupiono chorągiew, wbito w nią odpowiednią ilość gwoździ, zostawiono na tacy dla robotników sto przeszło guldenów (co za dobroczynność!), a potem zjedzono wyborny obiad u wielebnego biskupa Ignacego.

Teraz powinni kolejarze tarnowscy okazać, że strach przed nimi był uzasadniony na prawdę i założyć co prędzej filię stowarzyszenia, obejmującego całą Austryą! Potrzeba do tego tylko 20 chętnych i dzielnych kolejarzy, których na obiad do wielebnego ks. Ignacego nie zaproszono.... Tyle na początek, a wytrwała praca dokona reszty.

Brutalność miejskich policyantów na prowincyi dochodzi czasem do wybryków, które każą nam zapominać, że obywatele mają ustawą zagwarantowane bezpieczeństwo osobiste i że do przestrzegania tegoż powołaną jest policya. Świadczą o tem następujące fakty:

Do mieszkania Józefa Tylki, robotnika piekarskiego w Podgórzu wpadło 21 z. m. o godz. 7 rano dwóch policyantów: kapral policyi Nr. 1 i żołnierz policyjny Nr. 4, z jakimś papierem urzędowym adresowanym do Franciszka Tylki i domagali się, żeby Józef Tylko podpisem potwierdził odbiór i żeby im dał 10 ct. Gdy Tylko nie chciał zadość uczynić ich wezwaniu, chwycił policyant Nr. 1 stojące obok żelazko do prasowania i chciał niem Tylkę uderzyć. Wobec tego dał Tylko policyantowi 10 ct. celem uniknięcia awantury, poczem ten ostatni sam podpisał ów urzędowy kawałek i poszedł wraz ze swym towarzyszem. Gdy następnie Tylko udał się ze skargą do komisarza magistratu Bilińskiego i fakt mu opowiedział, odparł tenże: „To się tam 10 ct. zwróci". Tak więc napad bezprawny na tym policyantom ujść bezkarnie!

Antoniego Kutę aresztowanego w Podgórzu poranili tamtejsi policyanci w straszny sposób.

Podobnie postępują i policyanci bocheńscy. Jana Fitę zaaresztował policyant Marczyński na ulicy bez żadnego powodu i na policyi uderzył go w twarz, szarpał za ucho i lżył.

O innym policyancie bocheńskim donoszą nam, że w biały dzień napadł pewną kobietę w jej własnem mieszkaniu, a gdy ta mu się opierała, chciał użyć przemocy, aż sąsiedzi na krzyk napadniętej kobiety się zbiegli i policyanta wypłoszyli.

Tak wyglądają u nas „stróże bezpieczeństwa i moralności", a ich przełożone władze na podobne fakty przymykają oczy.

Zapiski literackie i artystyczne.

Z teatru. *(Marcin Łuba* — dramat w 4 aktach, napisał Sewer z współpracownictwem T. Micińskiego). Wczoraj przedstawiono po raz pierwszy w teatrze krakowskim sztukę pod tym tytułem. Treść jej następująca: Jan Łuba wraca po latach do swej wsi rodzinnej, gdzie mieszka jego ojciec „bogacz" i lichwiarz wioskowy, duszący w swych szponach całą gromadę. Chłopi, stara piastunka i dziewucha Zosia Sobocianka przyjmują go jak zbawcę i proszą o pomoc przeciw ojcu. Po krótkiem wahaniu się, podejmuje Jan walkę z ojcem lichwiarzem i wygrywa proces chłopów przeciw ojcu. Temu ostatniemu grozi nadto oskarżenie o lichwę. Rozwścieczony lichwiarz wioskowy wpada w szał i wiesza się w stodole. Syn miotany sprzecznemi uczuciami miłości do ojca i sprawiedliwości wobec biednych ofiar lichwiarza, zostaje sam w opuszczonym domu. Wtedy wchodzi jego narzeczona Zośka z matką, aby objąć skwapliwie „swoje dziedzictwo", podczas gdy zwłoki starego Łuby leżą jeszcze w domu...

„Ludowy" ten dramat pisali najwidoczniej mieszczanie, w których oczach chłop składa się z kilku bardzo prostych i bardzo brzydkich elementów. Chciwość posiadania ziemi, wódka, przesąd religijny i głupota, oto jedyne niemal momenty sztuki. Dla autorów tego dramatu chłop jest w rzeczywistości tajemnicą zamkniętą na siedm pieczęci. Patrzą oni na chłopa jak na hotentota, nie rozumiejąc całości jego duszy, ani stosunku jej do „kultury" kapitalistycznej, nowoczesnej. Ze sztuki przebija spora doza pogardy dla chłopa, co jest naturalnem u „skomplikowanego" mieszczanina. Brak miejsca nie pozwala nam wyszczególniać tej charakterystyki.

Układ sztuki i uzasadnienie poszczególnych przejść bardzo słabe, miejscami nieudolne.

Rachunki partyjne.

Na fundusz prasowy z Morawskiej Ostrawy: Wołek K. —·10. Łukasz Ziall —·20. Kadziołka —·10. Budula I. —·10. Lasota —·05. Duna —·04. Zaszeryk —·02. Swornik —·02. Michalik —·02. Dzien —·02. Urbańczyk —·03. Razem złr. — cnt. 70.

Druk A. Słomskiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.